

## **Ewa Millies-Lacroix: Teatr Telewizji jest skarbnicą kultury**

Teatr Telewizji jako zjawisko nie istnieje właściwie za granicą, nie ma prostego przełożenia na inne telewizje. Może tylko efemerycznie: na przykład są pewne przedstawienia BBC czy transmisje z teatrów. Teatr Telewizji trudno sklasyfikować: na międzynarodowych festiwalach musimy występować w kategorii „fiction” albo „drama”, ciągle jesteśmy w takim „in between”, zawieszeni pomiędzy gatunkami – mówi Ewa Millies-Lacroix, dyrektor Agencji Kreacji Teatru Telewizji, w wywiadzie udzielonym Teologii Politycznej

**Karol Grabias (Teologia Polityczna): Teatr Telewizji to instytucja, która liczy już sobie niemal 65 lat i ma za sobą kilka tysięcy wyreżyserowanych spektakli. W jakim miejscu Teatr Telewizji znajduje się dziś? Jak zmienił się jego odbiorca i sam teatr?**

**Ewa Millies-Lacroix (dyrektor Agencji Kreacji Teatru Telewizji TVP):** Rzeczywiście, po 65 latach można już mówić o Teatrze Telewizji jako właśnie – i dziękuję, że Pan tak to nazwał – o instytucji kultury. Teatr Telewizji nie jest już czymś nowym, eksperymentalnym. Z pewnością również możemy mówić tylko gatunku telewizyjnym, lecz o stosunkowo nowym, liczącym zaledwie kilkadziesiąt lat, gatunku sztuki. Czymś pomiędzy teatrem a telewizją. W moim przekonaniu należy mówić o odrębności gatunkowej spektaklu Teatru Telewizji. Natomiast jeśli chodzi o instytucję, to jest to zbiór dzieł już

archiwalnych, wielu pokoleń twórców – często tych, którzy odeszli. Przy ulotnej sztuce teatru jest to coś absolutnie niebywałego, że mamy zapisane prace z lat 60., 70., 80., 90. i dwutysięcznych, zamkniętych w „kapsule czasu” w te kilka tysięcy utworów.

Te utwory to nie tylko klasyka światowa i klasyka polska, ale również dzieła polskiej dramaturgii telewizyjnej, która często była formą literatury współczesnej, a dziś po trzydziestu czy czterdziestu latach jest kapitalną skarbnicą kultury. Weźmy na przykład Eustachego Rybskiego: jego utwory były grane w Teatrze Telewizji, specjalnie dla niego pisane. W świadomości polskich czytelników to przede wszystkim prozaik, zaś dla Teatru Telewizji to dramaturg, autor sztuk, które zaistniały tylko na scenie telewizyjnej. To jest biblioteka kultury: obejmująca artystów, scenografów, autorów zdjęć i co najcenniejsze, aktorów, których twórczość w ten sposób w ten sposób zostaje utrwalona. W tych dziełach jest zapisana również pewna świadomość kulturowa: co w owych było ważne dla widza, co go bawiło, co rozumiał przez komedię i tragedię.

### **Co się z tą instytucją dzieje dzisiaj?**

Przede wszystkim od września 2017 r. Teatr Telewizji ma swoje stałe pasmo w Telewizji Polskiej, w poniedziałki w Jedyńce. Nie jest więc pokazywany okazjonalnie, ale jest czymś stale obecnym w programie i kalendarzu tygodnia. Dodatkowo mamy teatralne pasmo wtorkowe w TVP Kultura i emisje teatru w TVP Polonia. Można więc mówić o powrocie instytucji. Oczywiście, w rezultacie wszystkie nasze spektakle obecne są również w Internecie. Nawet jeśli o 20:35 w poniedziałek nasz widz nie usiadł przed telewizorem, to ma dostęp do naszych

*W tych dziełach jest zapisana  
pewna świadomość  
kulturowa: co w owych było  
ważne dla widza, co go bawiło,  
co rozumiał przez komedię i  
tragedię*

spektakli w TVP  
VOD. Mamy  
nadzieję, że w ten  
sposób zyskamy  
nowych widzów,  
zwłaszcza  
młodszych. Należy  
podkreślić, że Teatr  
Telewizji jako  
zjawisko nie istnieje

właściwie za granicą, nie ma prostego przełożenia na inne telewizje. Może tylko efemerycznie: na przykład są pewne przedstawienia BBC, czy inne formy, które mogą przypominać Teatr Telewizji czy transmisje z teatrów. Teatr Telewizji trudno sklasyfikować: na międzynarodowych festiwalach musimy występować w kategorii *fiction* albo *drama*, ciągle jesteśmy w takim *in between*, zawieszeni pomiędzy gatunkami.

Tylko polscy artyści mieli taką fantazję, a zaczęło się to w latach 50. i było kontynuowane w latach 60., by stworzyć coś zupełnie innego, odrębny gatunek telewizyjny. Ta oryginalność gatunku, a co za tym dalej idzie po 65 latach – również instytucji, warta jest ochrony, tak jak wszystkie rzadkie gatunki.

**Ostatnie miesiące minęły dla Teatru Telewizji pod znakiem rewolucyjnych zmian i starań o przywrócenie mu dawnej świetności. Jakie są najważniejsze punkty tego planu?**

Przede wszystkim mamy możliwość zamawiania tekstów literackich pisanych specjalnie dla Teatru Telewizji. I to jest pierwszy krok: impuls płynie nie tylko od twórców, ale również od nas. Sugeruje to sama nazwa agencji, którą mam zaszczyt kierować: Agencja Kreacji Teatru Telewizji Polskiej. Nie na wyrost użyte jest słowo „kreacja”. Jest ona po to, byśmy mogli zapraszać twórców do nas. Autorzy powinni mieć chociaż trochę komfortu poprzez zamówienie u nich dzieła i otrzymanie choćby 25% honorarium. Tak powstał „Marszałek” Wojciecha Tomczyka. Tak na nasze zamówienie powstają inne utwory. To jest pierwsza wygrana tej nowej sytuacji. Drugą jest powrót stałego pasma poniedziałkowego. Możliwość przyzwyczajania widzów do teatru. Starszych odbiorców, którzy pamiętają Teatr Telewizji, pewnie łatwiej przyzwyczajają na nowo. Gorzej z tymi, którzy go jeszcze nie oglądali. Internet, VOD pełna darmowa dostępność – one stanowią przynętę dla młodego widza. W perspektywie są też innego rodzaju działania promocyjne. Z naszą ofertą warto dotrzeć do każdego widza osobiście. Jesteśmy tak przeniknięci światem wirtualnym, że tylko kontakt osobisty coś znaczy.

Mam nadzieję, że do środowisk teatralnych, filmowych, artystycznych poszedł już sygnał, że w Teatrze Telewizji można odnaleźć się w bardzo różnorodnym repertuarze. Mimo, że obracamy się prawie wyłącznie w kręgu literatury polskiej. Tak jest ze względu na rok 2018 – stulecia polskiej państwowości, ale i na to, że nas przecież nikt w telewizjach zagranicznych nie wystawi. Wobec literatury polskiej jest tyle zaniechań, że aż szkoda nie pokazywać jej na nowo. Na razie mamy możliwość wystawiania w Jedynce około dwudziestu premier w sezonie, ale czuję, że potencjał polskich twórców jest o wiele, wiele większy.

*Moim największym  
marzeniem jest moda na Teatr  
Telewizji wśród ludzi młodych*

Kolejną taką rzeczą,  
na której mi bardzo  
zależy, to pokazanie,  
że w Polsce istnieje  
inna mapa teatralna,  
niż ta, o której z

reguły mówią krytycy teatralni, i o której myślimy z przyzwyczajenia. Mam nadzieję, że przedstawienie poświęcone pacyfikacji kopalni Wujek, „Wujek 81. Czarna Ballada”, które pokazaliśmy w grudniu, dowodzi, że mamy bardzo ciekawych i ważnych twórców - na przykład w Teatrze Śląskim. Podobnie myślę o premierze Teatru TV na „żywo” w „Wariacjach Tischnerowskich”. Spektakl Teatru Stu, który od dziewięciu lat jest obecny w repertuarach teatrów, robi sensację w telewizji – „jake wspaniałe przedstawienie”! Bardzo się cieszę, że ponownie „odkryliśmy” spektakl dla nowej publiczności, pokazując to, co już od lat istnieje przestrzeni teatralnej. Dlatego mówię, że na mapę teatralną Polski trzeba spojrzeć świeżym okiem.

Będziemy w tym sezonie jeszcze w Gardzienicach, potem będziemy u Piotra Tomaszuka w Supraślu, byliśmy w Szczecinie u Anny Augustynowicz. Pojedziemy do ośrodków, w których Teatr Telewizji był rzadko. Myślę, że ta mapa się ciekawie wypełni. A z drugiej strony, to również mapa widzów, którzy po prostu nie wiedzą o tym, że w Teatrze Telewizji istnieje możliwość obcowania ze sztuką, możliwość wspólnej zabawy. To również możliwość drogi edukacyjnej dla ludzi młodych – wystarczy, że włączą telewizor albo wejdą do Internetu. Nie ukrywam, że największym moim marzeniem jest to, żeby zmienić strukturę widowni. Żeby była „moda” na Teatr Telewizji, szczególnie wśród ludzi młodych.

**Teatr Telewizji jest flagowym okrętem misyjnego charakteru telewizji publicznej. Jak radzi on sobie współcześnie ze swoją bezpośrednią, komercyjną i często wulgarną konkurencją?**

Misyjną kondycję Teatru Telewizji oceniam dobrze. Niesamowite jest, że telewizja publiczna zdecydowała się na oddanie jednego wieczoru w *prime time* na „czystą” misję. Każdy spektakl Teatru Telewizji to rodzaj artystycznego mierzenia się ze sobą, więc nie ma mowy o komercji. Każde przedsięwzięcie jest wyzwaniem, z racji dużej grupy twórców, samego utworu, który wybraliśmy i czasu, w jakim musimy to przygotować. Choć elementy komercyjne z pewnością są również obecne – tak jest w każdej telewizji i jest to oczywiste. Zresztą co to znaczy: „komercja”? Czy popularny aktor to już komercja, czy komercja to wykorzystywanie tego, że gdzieś był już popularny? Niezależnie od takich rozważań, uważam, że Teatr Telewizji to wyspa misyjna, bardzo wolna wyspa! Nawet, jeśli przegramy z wysoce komercyjnymi serialami czy programami, to nie mamy powodów do kompleksów. Przypominam, że od września cieszymy się stałą publicznością. To ponad pół miliona osób. Zdarzają się również fantastyczne wyskoki oglądalności, jak przy „Marszałku”. Najważniejsze, że ta publiczność rośnie.

Nasza widownia jest zróżnicowana, co tydzień trochę inna. Można uznać, że od września obejrzało nas wiele milionów widzów. Jesteśmy po połowie sezonu, zbliża się siedemnasta premiera Teatru Telewizji w Jedyńce. Większość z nich to oryginalne dzieła przygotowane specjalnie dla nas. Ten fakt świadczy o niezwykłej rewitalizacji tej instytucji. Nie chodzi nam o przekonanie, że ilość przechodzi w jakość, bo z pewnością tak nie jest. Chodzi o to, że zostały uruchomione

*„Wesele” Wyspiańskiego to najtrudniejszy utwór dla Teatru Telewizji, zarówno w kontekście przedsięwzięcia organizacyjnego, jak i artystycznego*

ośrodki myśli twórczej, zespoły, które pracują nad kolejnymi projektami. Sądząc po tym, ile napływa do nas propozycji, tak się właśnie stało.

Mamy poczucie, że ciągle jesteśmy daleko od realizacji swoich celów, że dopiero zaczynamy. A jednak nie martwimy się o to, co zagramy za tydzień, jest wręcz odwrotnie. Chcielibyśmy, by pojawiły się nowe pasma: pasmo Teatru Telewizji dla dzieci i inne pasmo, które będzie odpowiedzią na wybuch popularności kryminału, czyli pasmo teatru sensacji. Zmodyfikowany powrót do „Kobry”, która tak dobrze zachowała się w pamięci widzów. Mamy w Polsce dużo dobrej literatury kryminalnej. Trzeba wykorzystać ten renesans, jaki obserwujemy w czytelnictwie kryminału. Zagraliśmy „Mocka” Marka Krajewskiego, mam propozycję dotyczącą bijącej rekordy popularności Katarzyny Bondy. Szkoda, by te książki nie zaistniały w kinie czy telewizji. Możemy wykorzystać ten potencjał twórczy.

**Na jaki repertuar kładziony jest i będzie nacisk w najbliższych miesiącach? Czy obserwowane skupienie na polskich twórcach będzie kontynuowane? Czy Teatr Telewizji nadrabia nieobecność literatury powstałej po 1989 roku?**

Jest kilka obszarów zaniechań, dotyczy to zwłaszcza klasyki. Zresztą: gdzie są granice literatury klasycznej? Czy Różewicz jest klasykiem? Tyle lat po premierze „Kartoteki” to już chyba oczywistość. A Gombrowicz? Mroźek? Zanedbania w obszarze klasyki są znaczne. Dotyczą tego, o czym często mówiłam już w kontekście literatury romantycznej: ta nie była grana przez lata, oczywiście oprócz Fredry jako jedyne reprezentanta naszej klasyki. To za mało. Podobnie ma się sprawa z tzw. „małą klasyką”. Mówię tu konkretnie o Zapolskiej, która się świetnie w Teatrze Telewizji sprawdza i uważam, że powinniśmy grać wszystkie jej utwory. Sukces „Żabusi” Anny Wieczór-Bluszcz tylko to potwierdza.

Chciałabym, żebyśmy zagrali Słowackiego. W perspektywie może dojdziemy do Krasińskiego i do największych utworów polskiego dramatu, do „Wesela” Wyspiańskiego, czyli najtrudniejszego utworu dla Teatru Telewizji, zarówno w kontekście przedsięwzięcia organizacyjnego, jak i artystycznego. Z drugiej strony: jest tak wiele tematów i niesamowitych postaci Polaków, którzy nigdy nie doczekali się filmów czy nowego spojrzenia na swoje biografie i historie... Pracujemy teraz nad sztuką o młodym Fryderyku Chopinie w Paryżu. Mamy historię polskich szyfrantów z wojny polsko-bolszewickiej. Młodzi twórcy przygotowują dla nas dramat o Reytanie: jest postacią tajemniczą, przecież każdy o nim słyszał i widział go na obrazie Matejki, ale nic o nim nie wiemy.

Takich zaniebanych tematów, które warto odkryć czy na nowo pokazać, jest wiele. Jest też problem pokazywania klasyki w niestandardowych interpretacjach, gdy tak naprawdę nie znamy kanonu. Mówię o tym, co się dzieje w teatrach tzw. żywego planu, gdzie

często dochodzi do reinterpretacji klasyki, z tym, że widz nie miał okazji wcześniej spotkać się z „klasyczną” interpretacją, wystawioną, nazwijmy to żartobliwie, „po bożemu”.

*Musi istnieć równowaga  
pomiędzy tym, czego się  
uczymy czy możemy poznać, a  
tym co ostatecznie  
przeżywamy*

Myślę, że teatr  
powinien opowiadać  
swoje historie w  
kontekście tego, co  
się aktualnie dzieje.  
Rok 2018 w Teatrze  
Telewizji  
poświęcamy

literaturze i tematom polskim. Pytają nas o Shakespeare’a, Czechowa, o współczesny dramat światowy. Oczywiście tak, ale dojdziemy do tego powoli. Trudne, wielkie utwory literatury światowej wymagają długiego okresu przygotowawczego, wielomiesięcznych prób. Najpierw chcemy pokazać historie nam bliższe.

23 kwietnia Artur Hofman pokazał poezję i piosenki Władysława Szlengla od czasów przedwojennego kabaretu aż do Powstania w Getcie w spektaklu „Okno na tamtą stronę”. U wielu osób budzi to wręcz zdziwienie, że mamy takie postacie oraz dzieła w literaturze polskiej. Są to postacie w istocie zapomniane, znane jedynie garstce. Takich odkryć czeka nas więcej.

**Na ile Teatr Telewizji prowadzi widza za rękę i wychowuje, a na ile z nim rozmawia i gra? Mam na myśli to, jaki horyzont wiedzy, znajomość toposów kulturowych i dzieł zakładają twórcy przedstawić?**

To jest bardzo ładnie zadane pytanie, ponieważ często gdy oglądamy już gotowy spektakl, to mówimy o kilku poziomach, w jakich spektakle ze sobą korespondują, rozmawiają: z toposami kultury, z innymi dziełami sztuki, z pewną myślą czy tradycją. Podam dwa przykłady. Pierwszy to „Moralność Pani Dulskiej” Marcina Wrony. To jeden z utworów, który najczęściej oglądamy w teatrze żywego planu, co daje pole do różnego typu odwołań kulturowych. Marcin Wrona zaprzeczył w obsadzie tradycji grania Dulskiej i jej rolę zaproponował Magdalenie Cieleckiej. Wrona widział Dulską jako „perfekcyjną panią domu” a zakłamanie – w celebryckim obrazie gwiazdek telewizji. W ten sposób nawiązała się pewna rozmowa, nie tylko na poziomie utworu literackiego, tradycji teatralnej czy tradycji nawet w Teatrze Telewizji, ale również na poziomie kultury, czy popkultury.

Podobnie było przy „Wariacjach Tischnerowskich”. Być może wiele osób zapomniało o księdzu Józefie Tischnerze, jego filozofii, w tym filozofii po góralsku. Zapomniało o dowcipie, ironii, docieraniu z pewnymi treściami przez inteligentną zabawę. W ramach tego spektaklu zaistniało coś jeszcze innego poza samą treścią sztuki, coś ważniejszego: na widowni siedział Krzysztof Globisz, który grał rolę Tischnera przed swoją chorobą, a dziś był już tylko widzem. Ta koincydencja wydaje mi się dodatkową wartością tego przedstawienia, podnoszącą go na poziom najważniejszy w teatrze: emocji, wrażliwości, odnajdywania w sobie duchowych sfer.

Czy spektakl będzie rozmawiał z różnymi poziomami kultury, czy twórca użyje takiego a nie innego sposobu docierania do widza, czy będzie go prowadził aż do momentu wzruszenia, to już są umiejętności

artystów. Chodzi o to, żeby przy każdym dziele sztuki dochodziło jak najwięcej kontekstów, żeby to była „cebula” jak najbardziej wielowarstwowa.

Kiedyś w telewizyjnym Jowialskim grał Bronisław Pawlik a dziś gra Tomasz Kot – dwóch aktorów o zupełnie innej fizis, ale jest to ciekawe w analizie dzieła sztuki. Tę sferę analizy zostawmy krytykom i historykom teatru. Przy tworzeniu spektaklu należy przeprowadzać widza co najmniej przez dwie warstwy, dwa poziomy: fabułę w jej najprostszym kontekście kulturowym, (bo nie każdy musi znać ten utwór) oraz poziom, w którym odwołujemy się do pamięci i wiedzy widza. Ale wszystkie te drogi muszą prowadzić do czegoś ważniejszego: do poznania i przeżycia. Musi istnieć równowaga pomiędzy tym, czego się uczyliśmy czy możemy poznać, a tym co ostatecznie przeżywamy. W przeciwnym wypadku po co to robić?

*Z Ewą Millies-Lacroix rozmawiał Karol Grabias*